Rok I. We Lwowie dnia 20. września 1893. Nr. 18.

PRZEDŚWIT.

DWUTYGODNIK DLA KOBIET
wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szeptyckiego l. 31. — **Adres Administracyi**: plac Bernardyński l. 7.
Przedpłata na „PRZEDŚWIT“ wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 ct. — **Z przesyłką**: rocznie 3 złr. 60 ct półrocznie 1 złr. 80 ct., kwartalnie 90 ct. **W księstwie poznańskiem i w Niemczech**: rocznie 7 marek, półrocznie 3 marki 50 fenigów kwartatnie 1 marka 80 fen. — W **Ameryce** rocznie 2 dol., we Włoszech 10 lirów, we Francyi 10 fr. — **Numer pojedynczy 15 centów**
Główna Ajencya dla **Krakowa** i okolicy w księg. **L. Zwolińskiego** i Spki: Kraków, Grodzka 40., **w Poznaniu** w księg. **A. Cybulskiego**
Numera pojedyncze kupować można w biurze dzienników **Plohna** we Lwowie.

Na 23-go września.

Miecz Damoklesa.

w setną rocznicę „sejmu niemego“.

W wspaniałej sali legł car do łożnicy,
W około drżący stoją służebnicy,
Bo pan ich gniewny, wciąż przekleństwa miota,
Że w walce z Polską marna ich robota.

Więc precz im każe odejść rozgniewany,
Oni wychodzą, zdjęci dreszczem trwogi;
Chcieliby Polskę zamienić w kurchany
Chronią jej jednak szatany czy bogi.

Carowi w piersi wciąż zemsta goreje,
Chciałby na Lechję, jak ogary w knieję
Puścić żołdactwo, krwią ludzką pijane,
I z ziemią zrównać kraje zrabowane.

Myśl jego dziwne kampanje wygrywa
U stóp swych widzi Polskę buntowniczą,
Jak ją zniszczyła Nemezis straszliwa;
Polska przywdziała szatę pokutniczą.

Nie ma już Polski! Dymy i kurhany!
Ustały śpiewy i wesołe tany,
Swobodna niegdyś pokornie się tarza
U stóp moskiewskiej potęgi ołtarza.

On się do Lachów, gdyby Jowisz zwraca,
Bo widok błagań nienawiść mu wraca,
I wzrok wściekłości w ich duszę zanurza,
A ta drga w piersi, gdyby w chmurach burza.

„Ha, niewolniki! Teraz się korzycie,
Kiedy wam w piersi już złamałem życie,
Kiedy zmieniłem was w helotów tłumy,
Mszcząc mem żelazem i domy i tumy.

Chcecie wolności!? chociaż Katarzyna
Z kart Europy Polskę wykreśliła,
A Targowiczan układna drużyna,
Biła jej brawo, jak bóstwo chwaliła?!

Czas odnowić przedpłatę!

Wy chcecie Polski?! chociaż rzekł „sejm niemy“,
Że tego zdrajcą Ojczyzny nazwiemy,
Kto za broń chwyci przeciw carów sile..,
Bo Polska leżeć ma odtąd w mogile!

Cha, cha, cha! Teraz jak żebracy,
Wygnani z własnych domów i kościołów,
Tu się korzycie jak padalcy jacy!...
Żądajcie lepiej pomocy aniołów!...“

Śmiał się car dziko, hulaszczo, wesoło,
Tygrysie zmarszczki pokryły mu czoło...
Wtem drgnął i pobladł... bo przy łożu stała
Postać niewieścia świetlana i biała.

„Ja jestem Polska! Twe tryumfy kata
Marne, bo żyję i wiecznie trwać będę.
Silnam miłością mych synów skrzydlata,
Więc przy twym tronie jak mściciel usiędę!

I z krwi rozlanej przez ciebie, Piekielny!
Miecz Damoklesa ukuję śmiertelny,
Ten nad twym tronem, jak piorun zawiśnie
Burząc despotyzm, gdy zorza zabłyśnie!

Zdzisław.

Zachęcajmy młodzież żeńską do gimnastyki.

Emilia Platerówna

bohaterka walki o niepodległość w r. 1830/31.

(Ciąg dalszy).

— Z wolnego okręgu krakowskiego — rzekł jej wyniośle. To ją zastanowiło. Słowo „wolnego„— wydało jej się dziwnie nieprawdopodobnie brzmiącem. Wiedziała bowiem, że wolność ta była zagadkowa. Losy ludu z Krakowa i całej tej polskiej ziemi, ochrzczonej mianem Galicyi — stały się przedmiotem głębokiej rozwagi Platerówny. Tak rozmyślając i zastanawiając się dojechała do Krakowa, „gdzie — wedle wyrażenia Straszewicza — była jakoby tym opiekuńczym Aniołem Grecyi, zwiedzającym ruiny Atyki i Lakonii“. Lecz jakże różne w owym czasie były losy tych dwu krain: Polski i Grecyi. Pierwsza jęczała w niewoli, spętana łańcuchami przemocy, druga, cieszyła się wolnością, o którą krwawo przez lat siedm (1821—1828) walczyła. Emilia, którą nader mocno interesowały losy greckiego powstania porównywała teraz naród swój z greckim. Wśród przypomnień greckiej walki, świeżo ukończonej — jak słońce jaśniała jej obrona Misolungów, w której tak chlubnie odznaczyła się kobieta—bohaterka: Bobelina. O niej to często mawiała Emilia z upodobaniem a zarazem szlachetnem, sprawiedliwem uznaniem: — Mężczyźni pełnią swą powinność, stawiając czoło śmierci; Bobelina czyni więcej, niż powinna, bo ona walczy z opinią“. — W istocie, nie było przecież przyjętem, aby kobiety stawały się pomocnicami w boju a zwłaszcza z orężem w dłoni, stąd pierwsze wystąpienie takiej bohaterki, z początku opinia i ludzie niechętnie widzieli, surowo a nawet złośliwie sądzili.

* * *

Zwiedziła Emilia podziemia wawelskie a w nich groby naszych królów. Wychodząc zaś z podziemi, spotkała austryackiego komisarza, w mundurze rządowym, rezydującego w tem „wolnem mieście“. Dziwne myśli tłoczyły się jej do głowy; myślom tym o wolności nie odpowiadał wcale a wcale obraz rzeczywistości; to też na widok owego pełnomocnika obcego rządu, odwróciła szybko i z jakąś odrazą, głowę.

Zwiedziwszy wszystkie osobliwości Krakowa, chciała poznać okolice prastarego grodu Polski. Była wtedy i w pięknej naszej „Szwajcaryi polskiej“ — zwiedziła Ojców, Miechów, Piaskową skałę i inne miejscowości. W Piaskowej Skale zwiedzała starożytny zamek. Tam w jednej z sal zobaczyła na ścianie portret mniszki. Przewodnik opowiedział jej, że śliczna zakonnica była zarazem rycerką. — Jakżeż to? pyta rozciekawiona Emilia. — A na to dozorca zamku: — Pochodzi ona z rodziny Wielkopolskich. Razu jednego, gdy wrogowie naszli nasz kraj, młoda dziewica schwyciła za broń, bo tak jej dyktowało serce, którem bardzo, nadewszystko kochała Ojczyznę — i szczęśliwie wraz z garstką wiernych współtowarzyszy, wypędziła nieprzyjaciół z kraju. Bóg pobłogosławił widocznie jej odwadze, jednakże opinia publiczna potępiła ją za ów czyn śmiały, a niezgodny z naturą kobiecą. I tak choć zasłużona, podług ciasnych pojęć ówczesnych była w oczach świata zgubioną. Nie było innego wyjścia, jak tylko ukryć się w klasztorze. Ach, cóż to teraz rozpoczęło się dla niej za życie! —

Gdzieżto duszy ognistej zamknąć się w takich zimnych, ponurych murach! Życie klasztorne, to życie od dzwonka porannego do dzwonka wieczornego jednakie, niczem niezmącone, nie urozmaicone, przewlekłe jakieś, życie bez życia — stawało się dla niej nie do zniesienia. Dreszcz ją wstrząsał na widok małej, ciemnawej celki, z podłogą cegłami wyłożoną, z twardym tapczanem i dzbankiem wody— zdawało się jej, że tu powietrza braknie, że się tą samotnością zadławi — nie pojmowała poco tu umyślnie umierać w niewoli, gdy Bóg człowieka do wolności stworzył. A tutaj pusto, duszno, głucho — słowem: istny grób dla żywych, ale pół martwych. O, do takiego życia potrzeba mieć jakieś osobne zdolności, które ludzie zwą powołaniem, bo inaczej to będzie zamieranie żywcem. Tego wszakże brakło mniszce — rycerce. Wkrótce z tęsknoty i żalu po świecie umarła.

Smutna historya nieprawdaż? —

Takie było opowiadanie przewodnika, wiarusa i burgrabiego tego zamczyska. Emilia słuchała z nadzwyczajnem zajęciem, oczy utkwiła w obraz i stała jak przykuta. Zawsze przed oczyma jej duszy stawały takie postacie, jak: Dziewicy Orleańskiej, Bohaterki z pod Saragossy i Bohaterki z pod Misolungów. — Gdyby im dorównać — myślała Emilia, gdyby przyczynić się do odzyskania bytu niezawisłego, dla swej Ojczyzny — ach, gdyby wszystkich natchnąć, tem gorącem, wulkanicznem pragnieniem! Takie to myśli krążyły teraz w młodej główce Emilii. Obok przywołanych do pamięci bohaterek, stanął jej w przypomnieniu król—tułacz: Władysław Łokietek. Niedawno temu oglądał w Ojcowie królewską Grotę, gdzie przed prześladowczymi i ścigającymi go wojskami Wacława II czeskiego, krył się i przechowywał pod opieką włościan król mężny a wytrwały. Wszystkie zwyciężył przeszkody a w końcu przecież dotarł do celu, tron zdobył sobie i Polskę nowym blaskiem majestatycznej chwały otoczył. Pamięć o dzielnym królu natchnęła ją otuchą w lepszą przyszłość. — Tak, mówiła sobie — nieraz Polska w ciężkiej znajdowała się doli — i łzawo i ponuro nam było, ale przecież ludzie waleczni i Bóg, który mężnych wspiera, wyratował nas; przetrwamy więc i teraz wszystko, przeszkody pokonamy i cel nasz osiągniemy. C. d. n.

* * *

NIBY.... POGADANKA.

Zastanawiałem się nieraz nad tem, dlaczego kobieta w Ameryce zdobyła sobie tak wpływowe stanowisko, którego kobieta w Europie pozyskać nie może, czy nie potrafi. (Piszę „kobieta“ a nie „niewiasta“, jak tego chce pan... nieznajomy w ostatnim numerze „Przedświtu“,ato dla tego że wyraz niewiasta, obecnie co innego oznacza, niż oznaczać dawniej. Tak samo wyraz „moja dziewka“, co innego oznacza obecnie, aniżeli przed laty trzysta. W szczególności wyraz „niewiasta“ używa się wyjątkowo tylko np. mówiąc o jakiejś poważnej matronie. Lud zaś używa tego wyrazu także rzadko i to li tylko gdy mówi o kobietach zamężnych... Oj nieznajomy... nieznajomy!... zdaje się, że zostanie na całe życie tylko... nieznajomym).

Zastanawiałem się nad tem (t. j. nie nad nieznajomym i jego wywodami, ale nad różnicą, jaka zachodzi między kobietą amerykańską a europejską) i doszedłem do tego rezultatu — że kobieta amerykańska *wyżej* stoi od europejskiej.

Pardon! proszę się tylko na mnie nie gniewać piękne panie europejskie. Obrazić nie mam was wcale zamiaru. Wyżej stoi kobieta amerykańska nie dlatego, ażeby n. p. uczyła się więcej od europejskiej, piękniej grała na fortepianie, zgrabniej tańczyła i t. d., ale jeżeli mówię, że stoi wyżej kobieta amerykańska, to dla tego, że ma nietylko wolę, ale także potrafi zwalczać przeciwności i ma takt.

Pardon — jeszcze raz pardon!... proszę mię nie posądzać, ażebym kobietom europejskim w ogólności, a Polkom w szczególności zarzucił, że w nietaktowny sposób dążą do emancypacyi. Broń Boże! Nie mam wcale tego zamiaru. Rozchodzi się tu wcale o co innego. Rozchodzi się o to, że albo zanadto energicznie, albo zanadto powolnie bierzemy się do pracy, a zniechęceni przeciwnościami ustajemy śród drogi.

Zresztą karmić kogoś trucizną i mówić, że mu to na dobre wyjdzie — nie można! Emancypacya, ale emancypacya stopniowa. Nie przewrot, ani też cofanie się wstecz, tylko postęp powolny prowadzi do celu.

Wiele w tym względzie dałoby się powiedzieć o pewnej pani, córce, pewnego posła, do Rady państwa... trzeba przyznać, że córka wdała się w ojca. Wywracał on tak szybko na arenie politycznej koziołki, że nikt nie mógł powiedzieć, czy pan poseł stoi na głowie, czy na nogach. Bądź co bądź jeżeli padał, to zawsze na cztery nogi. Jedni go mieli za Rusina drudzy za Polaka, inni znów za moskala lub niemca. Nikt nie wiedział czy on papistą czy prawosławnym... On zaś potrafił być i tym i owym, skoro jego osobisty interes tego wymagał. Szczególnie rozchodziło mu się o to, ażeby być we Wiedniu i dzieci kształcić, rozchodziło mu się, ażeby zamiatając przedpokoje ministeryalne, mógł dla dzieci i dla krewniaków coś wyrobić... rozchodziło się o protekcyę. Córka zaś jego pod pozorem emancypacyi kobiet, stara się wszczepić w ruskie kobiety złe tendencye polityczne, zasiewa świadomie czy nieświadomie ziarna, które tak jak tegoroczne kartofle gniją w polu, i nie przynoszą najmniejszego pożytku.

Niedawno temu zjechałem się w pewnem mieście z panną H. zwolenniczką i naśladowczynią tamtej. Panna H. ukończyła zeszłego roku seminaryum nauczycielskie w Przemyślu i o zgrozo! dano jej posadę w mieście — gdzie Rusini nie mówią inaczej tylko po polsku, gdzie jest wprawdzie cerkiew ruska, ale ksiądz ruski mówi kazania po polsku, daje śluby po polsku, spowiada po polsku, i dobrze jemu z parafianami, zwłaszcza, że parafianie uważają się za Polaków i nie umieją nawet po rusku.

Panna H. zgorszona tem wszystkiem, co zobaczyła przekonawszy się, że nie znajdzie tutaj pola dla siebie do popisu, postanowiła zrezygnować z posady i opuścić miasto, tak zacofane. Przed wyjazdem miała jednak ze mną rozmowę.

— Panie — mówi do mnie zirytowana — deptacie nas bez miłosierdzia.

— Kto, kogo? pytam zdziwiony.

— Wy... nas! Polacy — Rusinów! Tak panie, zabraliście nam wszystko — mówi podniesionym głosem.

— Wszystko?... a co takiego naprzykład?...

— Co... ot... aha!... ot... — mówi po namyśle — w seminaryum nauczycielskim w Samborze,

prawda, że jest język ruski wykładowym, ale jest — polski napis na budynku, to okropność.

— Tak?... a cóż więcej?

— Więcej... więcej, woła zrywając się z krzesła — więcej to gniewa mię, że wy Polacy macie nad nami przewagę, jesteście silniejsi i wytrwalsi, macie wytknięty cel i świadomie do niego dążycie.

Pożegnałem p. H. niechcąc prowadzić dalej rozmowy. — Spostrzegłem bowiem że p. nie wiedziała ani czego chce ani do czego dąży...

Otóż z emancypacyą kobiet ma się tak samo. *Gdzie niej ma z góry wytkniętego celu, gdzie nie ma samopoznania, gdzie nie ma ufności we własne siły i wiary w powodzenie sprawy, tam z góry można być pewnym przegranej...*

Różnica między kobietami amerykańskimi a europejskimi jest olbrzymia.

Kobieta amerykańska stoi — wyżej!

A. Barański.

Przez oświatę do wolności.

Kwestye pedagogiczne.

Czy należy przez wakacye zmuszać chłopców do nauki, czy też lepiej zostawić im swobodę — a szczególnie chłopców uzdolnionych a leniwych? i co jest z większą dla nich korzyścią?

Jest to pytanie co prawda, dosyć indywidualne a nie pozwalające na odpowiedź kategoryczną dla szerokich kół wychowawców, w zastosowaniu do wychowanków — jednak, jeśli chodzi o ogólne zdanie i to *empirycznie* biorąc — lenistwo jest tak ciężką wadą, że nie podobna pozwolić jej rozwijać się, ani też dostarczać sposobności do jej rozwoju. Czas wolny, ferye, dla młodych leniuchów byłyby rajem, gdyby im tylko nie przeszkadzano nieznośnem nawoływaniem do książki lub do jakiejbądź roboty. Spać, jeść, siedzieć z założonymi rękami, gapić się na to, co często nawet uwagi nie warte, oto całe zapełnienie czasu wolnego. Młody leniuch nie byłby tak groźnym, gdyby w starszego nie wzrósł — ale skoro tak się rzeczy mają jest on plagą prawdziwą w społeczeństwie. A zatem nie chcąc pomagać tej wadzie, wakacyj napróżno spędzać nie należy pozwolić. Zmuszać więc należy tych, którym zwłaszcza zdolności dopisały. Ale prócz tego cośmy tu powiedzieli, należy zbadać, skąd pochodzi opieszałość wychowanka?

Jeśli z natury — to ją rugować — jak o tem powiemy — jeśli z choroby np. silnej niedokrewności, ze zbytniego przeładowania pamięci, z nadmiernego wysiłku itd., wtenczas należy głównie pracować nad usunięciem owych przyczyn, a zmuszanie do pracy zamiast pomóc, pogorszyłoby stan. A w jaki sposób rugować zwyczajne lenistwo? Leniwe dzieci bywają zazwyczaj ospałe, opieszałe do ruchu, niczem się nie interesujące. Cała rzecz, aby umieć obudzić interes do jakiegoś przedmiotu, aby je zająć czemś przyjemnem — a nawet nakłonić do pewnej czynności, za której wykonanie dokładne, z góry obiecuje się nagrodę. Słowem trzeba śledzić upodobania wychowanka, chwytać go za nie i na tym pasku prowadzić do pozbycia się lenistwa. Zmuszać do nauki — ale nigdy nie trafilibyśmy do celu, gdybyśmy nakłaniali wychowanka do tego samego, co ubiegłego roku uczył się w szkole. Nauka przez wakacye dla leniuchów musi mieć charakter zabawy. Uczyć ich z książek, zawierających obok opisów z przyrody także piękne a nawet wesołe ryciny i dowcipne opowiadania. Więcej się tu zdziała humorem i częstem opowiadaniem ciekawych scen, aniżeli nudnem a nużącem dla stron obu napominaniem: „A uczże się! Weź się do książki, opieszalcze, nicponiu!“ Raz już nominowany i tytułowany opieszalec, przyzwyczaja się do swego tytułu i po cichu śmieje się w kułak z napomnień.

Ostrożnie ale ciągle pracować. Wychowawca pracujący nad leniwcem sam musi mieć temparament sangwiniczny — być dowcipnym, wiele wiedzącym i bardzo przykładnym jako niestrudzony pracownik.

Aleksota.

Pytanie do Nr. 19.

W jaki sposób można obudzić u dzieci czynną miłość bliźniego?

WIEC
w sprawie »Morskiego Oka«.

Podajemy krótki przegląd wiecu. Dnia 3 września w południe zgromadziło się dość ludzi na dziedzińcu ratuszowym. Muzyka „Harmonii“ zagrała „Jeszcze nie zginęła“, a p. inż. Bieńkowski w te słowa wiec zagaił:

„Celem wiecu jest sprawa Morskiego Oka, które Krzyżak osiadły w Węgrzech, usiłuje bezprawnie zagarnąć; tę perłę Tatr naszych wyłączyć z kraju, do którego od wieków należał. Rezolucja, przedłożyć się mająca pod uchwałę sz. zgromadzenia, poprzedzoną będzie wyczerpującem przedstawieniem sprawy“.

Pierwszy mówił dr. Lewicki: „Krzywda nam się dzieje! Obcy zabierają nam naszą ziemię, nasz kraj rodzinny, w naszych oczach odbierają to, cośmy przez wieki w spokoju posiadali, wyganiają nasz lud tatrzański, kują w dyby naszych leśnych. — Opowiada cały przebieg procesu o M. Oko, kroki, jakie w tej sprawie porobił Sejm i Koło polskie we Wiedniu, a uzasadniwszy potrzebę poparcia tej akcyi przez całe społeczeczeństwo polskie, mówi dalej: Niechaj ten głos protestu przeciw gwałtom i nadużyciom ze strony władz węgierskich rozejdzie się po całym kraju, niech się echem odbije o polskie góry i niechaj świadczy, że Polska cała sprawą tą jak najżywiej się interesuje. Pierś polską rozpiera oburzenie na widok tego, co się dziś dzieje i o czem dzienniki donoszą. Jeżeli obrona prywatnej własności jest obowiązkiem każdego obywatela, to

obrona praw publicznych, obrona ziemi narodowej jest obowiązkiem całego społeczeństwa. Minęły te czasy, kiedy społeczeństwo polskie pogrążone w apatyi i nierządzie, bezsilnie przypatrywało się rozbiorowi kraju, dziś każdej piędzi ziemi polskiej społeczeństwo nasze, w walkach dziejowych dojrzałe, bronić będzie z całym wysiłkiem woli i energii. (Oklaski). Ale nietylko oburzenie przejmuje nas, ale także uczucie wstydu na widok bezsilności i niedołęstwa, z jakiem obrona granic kraju naszego przez władze, do tego powołane, jest prowadzoną. I tu odczuwamy tę bolesną różnicę, jaka między państwem wolnem, mającem własny rząd, a prowincyą państwa austryackiego zachodzi. Kiedy Węgrzy nas atakują i anektują z wiedzą i poparciem rządu węgierskiego, my musimy dopiero wysilać się dla przekonania rządu austryackiego, że nam się krzywda dzieje, my obrony u tego państwa musimy żebrać, jak łaski. A do tych uczuć przychodzi jeszcze i uczucie żalu, że ten spór musimy prowadzić z narodem węgierskim, z którym nas łączyły niegdyś wspomnienia świetnej przeszłości, tradycyi i walk narodowych. Są zapewne w tem licznem zgromadzeniu żywi świadkowie walk naszych o swobodę węgierską, istnieją jeszcze i po tamtej stronie sympatye dla nas. A to daje nam otuchę, że może dobrze będzie, jeżeli poza głowami władz i ponad wszystkie kompetencye odezwie się naród polski do narodu węgierskiego z wołaniem o sprawiedliwość i prawo. Węgrzy mają dość ziemi, im te skały i hale są obce i nic nie mówiące, a dla nas są to strażnice Piastowskie, ozłocone urokiem pieśni polskiej i legend polskich". (Huczne brawa i oklaski).

Drugi przemawiał imieniem socyalistów p. Kozakiewicz. „My mamy brzuch pusty, chleba nam dajcie — mówił on. — Co nas obchodzi jakiś tam spór między *grafem a herzogiem*. My socyalni demokraci, Polski nie znamy, o żadne jej granice walczyć nie chcemy". (Towarzysze, to nie nasza sprawa, chodźmy do domu — odezwały się liczne głosy i spora falanga robotników opuściła wiec). Postępek ten „towarzyszy" jak również i mowa prowodyra ich p. K., wywołały ogólne oburzenie, a my sądzimy, że w ten sposób nie zyska się chyba sympatyi u społeczeństwa. *Sapienti sat!*

„*Życie*".

KORESPONDENCYE.

Dolina w sierpniu.

Myśl obchodu żałoby narodowej w roku 1893, która jak wiemy tak żywo zainteresowała nasze polskie społeczeństwo, była powodem wielu polemik, prowadzonych z ludźmi zapatrującymi się inaczej, niż młodzież, na tę szlachetną i wielką manifestacyę. I z pewnym bolem wyznać należy, nie została ta piękna myśl przyjętą jednogłośnie, jakby się tego po naszem społeczeństwie spodziewać należało. Były jednak stowarzyszenia, które projekt obchodu żałoby przyjęły i co z radością wyznajemy, postanowiły zbierać pieniądze na cele narodowe. Za tymi towarzystwami, wiedzione ich przykładem, poszły małe miasta a nawet i całe powiaty. Agitacya słusznie i szlachetnie prowadzona przez młodzież, spowodowała niektóre pisma krajowe do zabrania głosu w sprawie żałoby. Niektóre też organa ogłosiły artykuły wzywające ogół polskiej ludności do wzięcia udziału w tej manifestacyi. W krótkim też czasie zyskała sobie myśl żałoby poparcie u szlachetnych, doniosłości jej świadomych, ludzi. I u nas w Dolinie znaleźli się tacy, którzy odczuli, że sprawa obchodu żałoby jest dla każdego Polaka świętym obowiązkiem. To też zaczęto starać się o powiększenie koła wspólnie myślących. Zebrano podpisy od naszych pań i panów, którzy zobowiązali się pod słowem, rok żałoby narodowej święcić wstrzymaniem się od zabaw. I rzeczywiście karnawał po inne lata ruchliwy był u nas tego roku cichym jakby w czas wielkiego postu. Zaczęły się sprawdzać zdania młodzieży, że ludność polska wstrzymawszy się od zabaw zajmie się czemś wyższem i szlachetniejszem niż taniec. Mniemania nie zawiodły, jak we Lwowie tak i u nas ogół publiczności zajął się, dzięki staraniu ludzi chętnych i braku dobrej woli nie pozbawionych, filia Towarzystwa szkoły ludowej i przydaną do niej czytelnią. Całoroczne wkładki posypały się hojnie i tak Towarzystwo szkoły ludowej zyskało wielu członków. Zmienił się jednak ten pomyślny stan rzeczy z końcem wielkiego postu, kiedy jeden z głównych inicyatorów żałoby narodowej musiał opuścić nasze miasteczko. Wtedy dopiero okazał się brak charakteru naszych pań, które stęsknione za tą, bezcelową zabawą, jaką jest taniec, nie pamiętne danego słowa wzięły się gorliwie do wskrzeszenia reunionów i tym pododobnych rozrywek. Prawda, że winni, i to winni wielce panowie nasi, od których jako od członków tutejszego kasyna zależało o odbycie się zabawy, ale mylnem byłoby zapatrywanie, gdybyśmy winę w większej części przypisywali panom, trzeba bowiem wiedzieć, że ludność męska u nas rekrutuje się z wielu narodowości; i tak mamy tu Rusinów, Niemców i Żydów, którzy prędzej przyznają się do narodowości niemieckiej aniżeli do polskiej. Ci więc o których wspomniałem a jest ich pokaźna liczba nie są faktycznie zobowiązani do obchodu żałoby. Prawda, że grzeczność a raczej obowiązek zastosowania się do okoliczności, powinny im podyktować sposób postępowania, cóż jednak robić jeśli ktoś nie posiada tej ważnej i potrzebnej zalety jaką odznaczają się Polacy wśród obcych, że nie chcąc mącić ogólnego nastroju szanują pamiętne chwile, które dla nich nie mają żadnego znaczenia.

Wróćmy jednak do kobiet. Od kogo więcej zależał obchód żałoby narodowej, czy od tych, dla których jakaś tam setna rocznica nie przedstawia żadnej wartości, czy od Was polskie Panie, które przecież macie głos decydujący w sprawie manifestacyi? Zapomniałyście zapewnie, że zacna Polka może zdziałać wiele, jeśli tylko chce i jeśli nie brak jej dobrej woli i charakteru. Wyście więc winne, że odbywają się u nas zabawy w setną rocznicę. Zaniedbałyście pracę na polu narodowem (1), a natomiast wystawiłyście się na śmiech i politowanie. I gdy Wasze rówieśniczki, dotrzymujące słowa zyskują sobie poważanie i należny szacunek, wy jesteście wyszydzane, co z bolem serca wyznać należy. Byli tacy, którzy chcąc Was powstrzymać od zabaw, rozsyłali listy z prośbami byście nie tańczyły. I cóż wskórali, oto zamiast jakby się spodziewać należało refleksyi z Waszej strony, zyskali opór, nieznamionujący nic więcej, jak tylko brak zastanowienia. A były i takie między Wami, które miotały słowy oburzenia na tych, co śmieli prośbą pukać w uśpione uczucie godności osobistej. Słyszeliśmy zdanie wypowiedziane usty jednej ze starszych pań, że kobiety nie *stanowią narodu*, bo dla zrobienia „partyi" wychodzą za ludzi choćby *wrogiej nam narodowości* i wyznają zasady męża, nie mają więc słuszności

(1) Nabożeństwo na 5 męczenników w imię wolności straconych przez Moskwę, które odbyło się u nas 7 sierpnia, a na którem niewidzieliśmy pań tańczących w setną rocznicę.

Ci, którzy wymagają od kobiet patryotyzmu. (*) Piękne zasady nie ma co mówić. Widać że pani ta nie zna przykładów (których przecie nie mało) jak wiele czynią prawe i zacne Polki, pod innymi zaborami, gdzie nietylko religii, ale językowi i narodowości, grozi zagłada, od tych, którzy już od wieku prześladują nasz naród. Wiele innych przykładów mniej więcej tej samej próbki moglibyśmy podać łaskawym czytelnikom, wstrzymuje nas jednak wiara, że stan rzeczy się zmieni i że Ci o których tu wspominam, postępowania tak nietaktownego i braku wykształcenia znamionujące zaniechają. Na tem kończę tę korespondencyę z nadzieją, że ilekroć przyjdzie mi posłać Wam znowu kilka słów, nie będę potrzebował czynić tego z takiem bolem jak dzisiaj.

Wincenty K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Wedle statystyki z r. 1892 w Belgii 1,489.174 kobiet zajmuje się rzemiosłem, tylko 189.619 poświęca się wyłącznie gospodarstwu domowemu, 101.018 kobiet trudni się handlem, 192.114 mają niezawisłe stanowiska i zajęcia, 8731 zajmuje publiczne posady; są kierownikami szkół, nauczycielkami w średnich szkołach ludowych, w konserwatoryach i zarządach. W służbie państwowej pracuje 517, 2331 są egzaminowanymi dentystkami, pielęgnującymi chorych itd. Prócz tego posiada Belgia 21.242 zakonnic.

Szkolnictwo ludowe umieściło świetny artykuł o kolei państwowej w stosunku do nauczycielstwa. Słusznem jest, aby nauczyciele i nauczycielki jako urzędnicy państwowi, tak samo jak wszyscy — mieli swe blankiety kolejowe i wypełniali je wtedy, kiedy mają gdziekolwiek jechać — inaczej są narażeni na traktowanie ze strony władz kolejowych, jako nic nie znaczący proletaryat, któremu jako łaskę dają zniżenie drugiej klasy zamiast trzeciej, aby wyszarzałem świecił ubraniem wobec pana. Trzeba petycye wnosić do dyrekcyi ruchu o uzyskanie blankietów na $^1/_2$ ceny karty klasą III, dla nauczycielstwa na każdej przestrzeni. *Redakcya „Przedświtu" przygotowuje tę petycyę i prosi o nadsyłanie podpisów w tej sprawie, z całej Galicyi.* Termin do 25 października.

Podpisy do albumu Ujejskiego zbiera Redakcya Przedświtu do *4 października.*

Dzielne Angielki zajmują się gorliwie losem biednych dziewcząt. Wiedzą one, że największem dobrodziejstwem dla człowieka jest danie mu sposobności do rzetelnego zarobku, a nie udzielanie jałmużny, demoralizującej ludzi.

Skarga na złe sługi jest dziś tak powszechną, że stała się niemal plagą społeczeństwa i rodzin, ale nic nie czynimy, aby złe naprawić. Czyż jest jaka szkoła dla sług? Ubogie dziewczęta, skończywszy czwartą klasę szkoły ludowej, chodzą najczęściej do szwaczek, modniarek i krawczyń i tam całemi latami przyuczają się modniarstwa, krawiectwa lub szycia, wyzyskiwane nieraz do niemożliwości. Do służby idą najbiedniejsze, zaczynając od obowiązku „do wszystkiego", a będąc najczęściej przygotowane „do niczego". Rzadko która ze służbodawczyń ma tyle cierpliwości, aby taką sługę przyuczyć. To też tułają się z kąta w kąt, demoralizując się wśród rozmaitych pokus i sideł, nastawianych na ich młodość i nieświadomość, pozostawione na łasce Opatrzności. Dla takich dziewcząt utworzyły Angielki praktyczną szkołę, gdzie obok zawodowego zajęcia, uczą się czystości, obowiązkowości, zręczności, uczciwości. W młodszym wieku dziewczęta są wrażliwsze, łatwiej więc nagiąć je do niezbędnych przymiotów dobrej sługi, do uczciwego charakteru. Plan wspomnianych szkół obejmuje dzienne i tygodniowe czynności, jak nakrywanie do stołu, rozniecanie ognia, ścielenie łóżek, pranie, prasowanie, zamiatanie, czyszczenie sukien, naczyń i podłóg. Przytem udziela się dziewczętom głównych prawideł utrzymania zdrowia i praktycznego ich zastosowania. Główny nacisk kładą tam, na pranie i prasowanie. Najpierw sposobem poglądowym udziela nauczycielka nauki prania, potem każda z uczenic przy osobnem naczyniu stojąc, naśladuje ją. Następnie odbywa się rozwieszanie bielizny na strychu, a na końcu prasowanie. Młode uczennice — z wielkiem zamiłowaniem oddają się tym zajęciom, które nadzwyczajnie wyrabiają ich siły fizyczne, a zarazem przyczyniają się do czystości, tak niezbędnej dla naszego zdrowia.

Szkołę taką znakomicie urządzićby można w miejskim zakładzie sierót, gdzie dziewczęta, skończywszy naukę szkolną, do niczego nie są przygotowane, gdy chłopcy przechodzą do zawodu rzemieślniczego.

Z uniwersytetu. Panna *Zofia Bakunin*, córka znanego rosyjskiego emigranta, który od lat kilku mieszka w Neapolu, dostała na tamtejszym uniwersytecie promocyę na doktora med. Panna Dr. Bakunin, ma zaledwo lat 22. Genewski uniwersytet ma w tym roku 2 Polki: pannę *Maryą Kraskowską* z Warszawy i *Annę Lipnowską.* Ta ostatnia została asystentem przy genewskiej „Maternité". — W Brukseli panna *Joczko* także młoda Polka dostała tytuł doktora chemii. — W Sorbonnie w Paryżu w lipcu podczas egzaminów na fakultecie fizycznym z pomiędzy 65 studentów, 18 zyskało licencyat, a jedyna znajdująca się tamże kobieta Sklodowska (z Warszawy) otrzymała najpierwszy stopień uniwersytecki. Koledzy, których prześcignęła i profesorowie winszowali jej tego sukcesu serdecznie. Pozostanie ona jeszcze rok w Paryżu i poświęca się obecnie studyom matematycznym.

W Kairo pewna młoda warszawianka, Dr. Felicya Mendelsohn (doktoryzowana w Paryżu) przez dwa lata przez swą znakomitą wiedzę i zalety osobiste pozyskała sobie ogólną sympatyą. Po dokonanej szczęśliwie operacyi na matce panującego tam Kediwa, została królewskim nadwornym lekarzem. Obecnie bawi w swej letniej rezydencyi w *Ramleh.*

Śpiewanie i głośne mówienie służą zdrowiu. Pewien lekarz w Kolonii zwraca obecnie uwagę publiczności na śpiew i głośną mowę, przypisując im wielce dodatnie działanie na ustrój człowieka i jego usposobienie duchowe. Zdanie swoje popiera licznymi przykładami, z których wyjmujemy następujące. Sławny przyrodnik Cuvier miał w młodości swojej zaród suchot. Stawszy się profesorem, zupełnie ozdrowiał, gdyż zawód, któremu się oddał, pociągnął za sobą natężenie głosu. Znany angielski filozof Brown powstrzymał w sobie publicznymi odczytami przez wiele lat rozwijanie suchot. Głośne mówienie przyczynia się prawdopodobnie najbardziej do osiągnięcia podeszłego wieku przez księży. Śpiewanie powoduje tak samo znaczne natężenie i stanowi również niezawodny środek uchronienia młodych ludzi od cierpień piersiowych, ponieważ zniewala do głębokiego oddychania i przyśpiesza obieg krwi w płucach. Wielka liczba celniejszych śpiewaków i śpiewaczek, nie nadwyrężających zdrowia rozwiązłym trybem życia, cieszyła się długiem życiem. Oprócz głośnej mowy i śpiewu jest znakomitym środkiem wzmacniania piersi śmiech wesoły.

(*) Takiego ohydnego absurdu wstyd nam, że wyszedł z ust Polki. Przyp Red.

LITERATURA I SZTUKA.

Pająki powieść Klemensa Junoszy. Nakład Gebethnera i Wolffa. Świetny szkic z życia lichwiarzy podaje nam znany autor. Są to w istocie pająki, które zastawiają bardzo misterne sieci i łapią w nie takich np. Karolów, którzy pojąwszy młode żony zaciągnęli wprawdzie nieznaczny dług, ale marzą o awansie w biurze, o oszczędnościach, spłacają, pracują dniem i nocą — krzepią się nadzieją, że sobie kiedyś kupią na wsi domek i już spokojniejszy będą wiedli żywot — tymczasem lichwiarz, dziadzio Gancpomader darowuje swemu wnukowi Lejbusiowi Hapergeld młodą parę wraz z domem, i ich pensyą. Przytem dziadzio uczy, jak to za każdą obelgę należy dłużnikowi podnosić procenta i przyczepiać je do kapitału.

Lekcye skutkują — Lejbuś staje się *pająkiem, non plus ultra*, w którego ramionach pan Karol ledwo dysze.

Dziadzio zostawił Lejbusiowi testament wktórym uczy jak weksel każdy 7 razy oglądnąć, mniej wypłacać, niby z braku przygotowania do wypłaty, a nakoniec, aby starać się wypłacone weksle zatrzymywać u siebie, skoro dłużnik zwrotu nie żąda. Wszystko to dziadzio uzbierał z doświadczeń i zostawił dla Lejbusia, aby miał na całe życie i jeszcze swoim dzieciom przekazał. — Pająki są znakomitymi psychologami, świetnie znają charaktery dłużników.

Pan Karol wysoko stoi w ich opinii — „dusza jego jest jak latarnia, wszystko w niej widać, jak przez szyby. Charakter dobry, a w tym charakterze jest jeden maleńki ale drogi dla nas klejnocik, co się nazywa ambicya“ — uczy dziadzio.

Odtąd pająki nie odczepiają się p. Karola — gdy awansował — powiadają mu: „*Awansowaliśmy!!* A ten biedak, który z początku pocieszał się, że jest w ich sieci jeszcze rok tylko — przekonywał się ciągle, że z tych sieci wydobyć się nie może. Pogodził się z losem — i uległ. Ta rezygnacya — jako epilog najsmutniejsze robi wrażenie — całość jakkolwiek z artyzmem napisana — wygląda na rzecz nieskończoną, na I tom powieści. A, gdyby też autor dał nam tom II-gi, w którymby p. Karol natrafił na swoją nić w kole pajęczem i misternie ją rozplątał a chcąc drugich przed tą niedolą uchronić, zakładał towarzystwa zaliczkowe i t. d. bylibyśmy za to bardzo wdzięczni.

Ale autor da nam niebawem „*Czarne błoto*“ jakoby II część Pająków.

Wydania jubileuszowego dzieł K. Ujejskiego dokonała **księgarnia Jelenia i Langa, w Przemyślu.** — Dotąd ukazały się dwa tomy. Pierwszy zatytułowany: **Drobne poemata i urywki** zawiera *Maraton, Ustęp z powieści sybirskiej, Podróż przerwana, Pogrzeb Kościuszki, Konfederat*, Ostatni buczaccy, Pług i szabla (z legend) itd. W tomie II zawarte są wspaniałe **Skargi Jeremiego.** Pięknem tem, starannem i bardzo taniem wydaniem (tom 40 ct.) ozdobionem wybornem portretem autora (przez Jana Stykę rysowanym). Księgarnia ta wielką niesie przysługę społeczeństwu a poecie należyty oddaje hołd.

Książka do nauki języka francuskiego. Część I — ułożył J. Amborski. Znany zaszczytnie profesor i autor wielu wypisów i podręczników do nauki języka francuskiego podaje nam znowu wyborną książkę, zawierającą tłómaczenia z jęz. francuskiego w formie rozmów potocznych, opisów szkoły, domu, przechadzki itd.

Jest tu mowa o wszystkiem, co dziecko najpierw spostrzega — nie pomija autor niczego, powiastki interesujące, są i wierszyki łatwe — a najpiękniejszą zaletą książki jest to, że szanowny autor — miał nietylko na względzie, aby się z jego książki młodzież języka wyuczyła, lecz nadto, by na nią dodatnio wpływać przytoczonymi powiastkami — kształcić ich charakter, umysł i serce. Za przykład postawimy powiastkę p. t. *La valeur de l' homme.* [Wartość człowieka].

Pewna margrabina wychwalała swego syna przed Molierem: Pochodzi z szlachetnej familii. — Moliere napisał zero. — Bardzo bogaty — Dorzucił drugie zero. — Bardzo inteligentny. — Trzecie zero. — Bardzo dowcipny. — Znowu zero. — Bardzo uczony. — Piąte zero. — Bardzo grzeczny. — Szóste zero. Ale nadewszystko bardzo szczodry i rzeczywiście cnotliwy. — Wtedy Moliere stawia przed tymi sześciu zerami **1** a margrabina poznała w nim wtedy dopiero człowieka genialnego.

Dalszą część książki zajmuje gramatyka a w końcu słowniczek do zawartych w książce ustępów. No chyba teraz uczennice nie będą narzekać jak mi się to zdarzyło słyszeć przed trzema laty. Szły dwie dziewczynki ze szkoły.

— Jaka śliczna ta książka Amborskiego!

— Moja droga, idź mu powiedz, żeby dał więcej słówek — szukałam pół godziny co znaczy *la mouche* i nie znalazłam.

— A w mojej jest — no pokaż swoją...

Pokazało się, że żaląca się, kartki z literą *m* nie miała, bo książkę w antykwarni kupiła.

Popierajmy stowarzyszenia kobiet!

Korespondencye Redakcyi.

Upraszamy o jaknajrychlejsze uiszczenie zaległości w prenumeracie.

Dłużników naszych także wzywamy do zapłaty — a szczególniej firmę M. GONETA w Korczynie pod Krosnem — fabryka płócien.

Wydawnictwo dodatkowe mód i wzorów robót rozpoczniemy w styczniu 1894. Mody będą dodawane do każdego numeru. Kto sobie życzy mieć „Przedświt“ z modami, niechaj się wcześnie do Redakcyi zgłosi.

Za mody dopłacać się będzie 1 fl. 20 rocznie — zatem prenumerata będzie wynosić zamiast 3.60 — 4.80 rocznie z przesyłką.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK z Nr. 17.

UŁANY — ADAMASZEK

☞ Do dzisiejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się 9. arkusz encyklopedyi gospodarstwa i przemysłu domowego.

Sprostowanie.

Szanowne nasze Czytelniczki przepraszamy najmocniej z powodu ostatniego numeru „*Przedświtu*“ w którym pozostało mnóstwo błędów, z powodów zupełnie od Redakcyi niezależnych. Szczególniej rażące błędy: *inrita Minerwa* zamiast *invita M.* — Dalej w wierszu Morawskiej: *oporem*, zamiast *oparem* — *Irma Froll* Borostyani zamiast Irma Troll — *atizm*, zamiast atom, — *harmonizacyjna*, zam. harmoniczna — *doktryzerski*, zam. doktrynerski.

Odpowiedzialna redaktorka: Janina Sedlaczkówna. *Wydawca:* **Bolesławicz.**
Z DRUKARNI EDMUNDA OSTRUSZKI WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA L. 10.